

Bożena Żybułtowska – Gołaszewska

Warszawa

Jolanta Aniszewska - komentarz w przypisach

Muzeum w Stargardzie

Stargardia

Tom II, 2002

Nasza droga do Stargardu

Tekst tych wspomnień został spisany przez Bożenę Żybułtowską-Gołaszewską w 1980 roku w Warszawie. Autorka spędziła w Stargardzie dwa powojenne lata. Była jednym z pierwszych mieszkańców. Wraz ze swoją siostrą Danutą i matką Heleną od końca marca 1945 roku pracowała w pierwszym polskim Zarządzie Miasta. Jej matka Helena Żybułtowska była w tym czasie wiceburmistrzem miasta. Do czasu przeniesienia do Szczecina, na wniosek wojewody L. Borkowicza, pełniła tę funkcję pomimo ciągle zmieniających się osób na stanowisku burmistrza.

Autorka była organizatorką pierwszych drużyn harcerskich w Stargardzie.

Jej wspomnienia mają już charakter zapisu historycznego. Za zgodą autorki niektóre wątki zostały uzupełnione i rozwinięte w przypisach.

J.A.

Nasza droga na Ziemię Odzyskane rozpoczęła się już 3 października 1944 r. Miałam wtedy 19 lat. Po kapitulacji Powstania Warszawskiego, wraz z matką i siostrą, jako żołnierze Armii Krajowej zostałyśmy wywiezione transportem do obozu w Lamsdorfie¹, a następnie do Lagru w Stargardzie k. Szczecina. Parę kilometrów od stacji znajdował się obóz jeńców radzieckich. Z boku stało kilka baraków odgradzonych od właściwego obozu drutem kolczastym. Znajdowały się tam pomieszczenia gospodarcze, szpitalik i kilka baraków z pryzami. Zebrano nas na placu przy budynku, gdzie znajdowała się łaźnia. Zabrano nam wszystkie rzeczy do dezynfekcji. Ogolono nam głowy i wpuszczono pod prysznice. Teraz siedzimy w zimnym baraku bez ubrań. Skulone na pryczy patrzymy z niepokojem na matkę. Żeby tylko nie odezwała się jej choroba, którą przeszła w czasie Powstania – tak

¹ Obecnie Laminowice.

zwana choroba piwniczna (matka jako sanitariuszka pracowała w szpitalu, który się mieścił w piwnicy). Złe przecucia stały się prawdą. Na drugi dzień zabrano matkę do obozowego szpitala z bardzo wysoką gorączką. Głodowe racje żywnościowe, brak lekarstw nie wróżyły jej szybkiego powrotu do zdrowia.

Z obozu wysyłano partie Polaków do fabryk zbrojeniowych. My ciągle jeszcze byliśmy w lagrze. Pewnego dnia przyjechali pobliscy bauerzy po ludzi do kopania ziemniaków. Obiecali za to całodzienne wyżywienie. Ukrywając swoją chorą nogę zgłosiłam się myśląc, że przywiozę dla mamy trochę jedzenia. Dostałam od jednej pani skarb – szklany słoik. Kiedy przyjechali po nas wozem było jeszcze ciemno. Jadąc widziałyśmy tylko kontury domów, wysokich drzew i kościołów.

Pracowałyśmy na polu za maszyną, zbierając do koszy wykopane kartofle. Dokuczał mi kręgosłup, w którym tkwił jeden z odłamków. Ale myśl o mamie dodawała mi sił.

Południe. Od strony wsi zajechała wózką konnym gospodyni. Przywiozła duży gar gorącej, gęstej zupy. Przerwa. Napelniłam cały słoik zupą i postawiłam go w bruzdzie na końcu pola, żeby się nie przewrócił. Resztę zupy polknęłam w mgnieniu oka szczęśliwa, że moja matka wieczorem zje dobry posiłek. Kobieta zabrała pusty garnek. Zawołano nas do pracy. Kiedy odnosiłam pierwszy kosz kartofli zobaczyłam swój słoik stłuczony końskim kopytem. Resztką zupy zmieszana z szarą ziemią żółciła się kawałkami brukwi i marchwi w szklanej skorupce. Biedna moja mama zjadła tylko kawałek chleba z margaryną i marmoladą, który dostałam na kolację. Dobrej mlecznej kawy nie miałam w co zabrać.

Do obozu odwoził nas bauer konnym wozem. Teraz zobaczyłam to miasto w pełnej krasie. Stargard - śliczne, czyste miasto. Z daleka widać było wieże kościelne. Rzeka pojawiła się w kilku miejscach. Mosty przerzucone nad kanałami wyglądały jak z bajki. Jesienne liście odbijały się w wodzie. Cały ten jarmark kolorów podkreślał blask zachodzącego słońca. Było cicho, tylko odgłos kopyt końskich odbijał się od ścian kamieniczek. Jedziemy przez całe miasto. Najbardziej zachwyciły mnie domy stojące tuż nad rzeczką, prąd bił wodą o mury. Przypominało to obrazki z Wenecji.

Pobiegłam do szpitala do mamy, którą opiekował się lekarz Rosjanin. Obiecał, że mamę uratuje.

Wieczorem wyczytano nazwiska osób, które rano mają stawić się na placu. Szykowano następny transport w nieznane. Dosięgnął mnie i siostrę. Biegniemy do baraku szpitalnego. Pożegnanie było trudne. Łzy, ale i zapewnienia, że na pewno niedługo się zobaczymy. Jechaliśmy w kilkadziesiąt kobiet pociągiem osobowym pod strażą trzech uzbrojonych kolejarzy. Po paru godzinach pociąg zatrzymał się na stacji Timenhagen². Niedaleko stacji stały dwa baraki dla pracowników kolei. Jeden był przeznaczony dla nas. Wyznaczono dwie dziewczyny do kuchni, reszta pomaszerowała z kilofami na tory kolejowe.

² Właściwie Timmenhagen – Tymień k. Koszalina.

Po kilku tygodniach przyjechała mama. Zmizerniała, schudła. To był cień mojej matki. Kiedy wieczorem wracaliśmy do baraku dostawałyśmy po menażce zupy i kawałek chleba. Przez szpary w ścianach wiatrzysko przedostawało się do środka. Mama nie chodziła do pracy na torach, tylko gotowała dla nas i sprzątała barak.

Połowa grudnia, śnieg sypał często. Odsnieżałyśmy stację i szosę. Chodziłyśmy przemarznięte i głodne. Najbardziej dokuczał nam mroźny wiatr. Dwa dni przed Wigilią majster wyczytał nazwiska kobiet, które rano wyjadą. Wśród nich: mama, Danka i ja.

Jechaliśmy do Szczecina z przesiadką w Stargardzie. I tak zobaczyłam to miasto po raz drugi. Przywitało nas całe w bieli. Pokazało nam swoje uroki w zupełnie innej scenerii. Płaczące wierzby pochylały swoje cienkie posrebrzane gałązki ku wodzie. Rzeka nie zamarzała, szumiała chłodem i była taka obca. Dachy domów przykryte śniegiem, płoty i drzewa obsypane srebrzystymi gwiazdkami. W parku dzieci zjeżdżają na sankach. Stargard był syty i spokojny. Na placach choinki z kolorowymi lampkami. Słychać było radosne głosy. Do domów spieszyły się kobiety z ostatnimi sprawunkami. I oto na tym obrazku z bajki ukazała się nasza grupa chorych, zmęczonych i przemarzniętych kobiet. W letnich płaszczach lub sweterkach, na bosych nogach podarte buciki lub męskie gumki. Szła cicho starając się nie zwracać uwagi na przechodniów. Wachmani doprowadzili nas do jakiegoś baraku. Było tam ciepło. Polka gotująca dla robotników naląła nam do menażek zupy. Po chwili ruszyliśmy z powrotem w stronę dworca. Na peronie stało kilku chłopców. Z ich grupki wypadł mały człowieczek - Niemiec i rzucił w nas kamieniem krzycząc „polnisze szweine”³. Kamień uderzył moją matkę w głowę. Poleciała po twarzy krew. Niemcy, którzy nas pilnowali, nie zareagowali. Chłopiec nie wiedział, że uderzył przyszłą burmistrz tego pięknego miasta. Rana długo nie chciała się goić. Może kamień był zakażony nienawiścią.

Przez następne miesiące pracowałyśmy w fabryce broni w Buchholz⁴ koło Szczecina. Często po całym dniu pracy szłyśmy kopać rowy przeciwczołgowe. Mróz był ogromny, chleb nam zamarzał tak, że nie mogłyśmy go ugryźć. Zamarzniętą ziemię mężczyźni rąbali kilofami, a my z dołów wyrzucałyśmy ją rękami.

Zbliżał się front. Wywożono maszyny na zachód, a nas zawieziono do Altdamu⁵ (przedmieście Szczecina z prawej strony Odry). Zamknięto nas w wysokiej wieży. Na sam dół znoszono jakieś skrzynki. Poszła wieść, że chcą nas wysadzić w powietrze. Nad ranem ciężki warkot czołgów uświadomił nam, że jesteśmy na linii frontu. Wyważono drzwi. Weszli żołnierze radzieccy. Byliśmy wolni.

³ niem. „polnische Schweine” – polskie świnie; obraźliwe określenie.

⁴ Właściwie Buchholz - obecnie Płonia; duża dzielnica położona w prawobrzeżnej części Szczecina.

⁵ Właściwie Altdamm - obecnie Dąbie; dzielnica Szczecina. Walki o Dąbie trwały od 14 do 20 marca.

Idziemy na wschód. Szosa wypełniona wojskiem, które miało przed sobą jedną z najcięższych walk – forsowanie Odry. A my idziemy ciągle na wschód do Polski, do Warszawy.

Przed nami miasto. Idziemy przez zburzone ulice, pełno papierów, śmieci, połamanych sprzętów i końskich trupów. Silny wiatr unosi tumany kurzu. Wydaje się, że kikuty spalonych domów zaraz runą. Dym snuje się czarną chmurą. TO STARGARD!

A my idziemy ciągle naprzód. I nagle tuż za ruinami wyłonił się mały plac otoczony małymi domkami. Szyby wybite, trzepoczące się firanki i mnóstwo żółtej kwitnącej forsycji. Stanęliśmy zaskoczone i zachwycone. Wokół pustka, ani jednego człowieka. To było trzecie nasze spotkanie z tym miastem.

Na rogu jednej z ulic tabliczka ze strzałką – do Komendy Miasta⁶.

W dużym domu Radzieckiej Komendy zebrało się kilku Polaków wracających z Niemiec. Wszedł pułkownik i zaczął wypytywać przez tłumacza co chcemy dalej robić. Mama moja powiedziała, że chcemy wracać do Polski. I wtedy usłyszałam spokojny głos wojskowego, który stał odwrócony plecami do okna: *Polska jest tutaj*. Powiedziano nam, że granice polskie zostały przesunięte na zachód, do Odry. Stare słowiańskie ziemie wracają do macierzy. Teraz Polacy muszą tu tworzyć nowe życie. Nie wiem co wpłynęło na naszą decyzję pozostania w Stargardzie. Czy urok spotkań z tym pięknym miastem? Czy poczucie obowiązku – jesteśmy tu potrzebne, to jest już nasza ziemia? Czy rodząca się miłość do małych kamieniczek nad rzeką, do wody, która objęła się o ich ściany, do uliczek biegnących do rynku starego miasta?

Nie wiem. A może pamięć rzuconego dziecięcą ręką kamienia?

Wiem tylko jedno, że koniecznie trzeba odbudować zniszczone domy, szkoły, kościoły i szpitale. Znowu muszą się tu bawić dzieci, ludzie muszą tu żyć szczęśliwi. Może jest to zew starosłowiańskiej ziemi, który kazał nam tu zostać.

Stargard nasze miasto

Mieszkamy w domu na Zarzeczcu⁷. Na górze radziecki pułkownik Bojko⁸. My w kilka osób na parterze. Młodzi chłopcy wracający z przymusowych robót utworzyli

⁶ Była to radziecka Komenda Miasta.

⁷ Na tzw. Rejon Zarzeczny składały się następujące ulice: Nowowiejska, Jagiellońska, W. Andersa, W. Sikorskiego, Bydgoska, Robotnicza., Spacerowa, M. Curie-Skłodowskiej, Na Grobli, Ochronna, Gdańska, Źródłana, Światopelka.

⁸ Patrz przypis 19.

pierwszy oddział MO⁹. Dowodził nimi Bolek¹⁰. Trzeba było zapewnić możliwe warunki bytowe i bezpieczeństwo grupie ludzi, którzy postanowili tu pozostać i pracować dla dobra miasta. Prowadzenie naszego wspólnego domu powierzono mnie, a była nas już spora gromadka. Miałam do pomocy dwie Niemki, które zajmowały się kuchnią.

Matka moja otrzymała nominację na wiceburmistrza¹¹. Burmistrzem został Józef Parys¹². Niestety, nie wykazał się ani inicjatywą, ani dobrymi chęciami. Za to jego brat, Stefan Parys¹³, prowadzący w Zarządzie Miejskim sprawy przemysłu pracował rzetelnie, z poczuciem odpowiedzialności i odwagi. A ta często nam wszystkim była potrzebna¹⁴.

Na Zarzeczcu, gdzie mieszkaliśmy, zorganizowano magazyn odzieży, żywności i lekarstw. Były tam też rzeczy wartościowe jak dywany, futra, kryształ i meble. Potem rozdawano je nowo przybyłym Polakom, którzy wyrażali zgodę na pozostanie i pracę w naszym mieście. Była prowadzona dokładna ewidencja. Jeden z milicjantów stał tam zawsze na warcie. A ja byłam odpowiedzialna za stan magazynu. Rzeczy te były zabierane z opuszczonych domów, żeby nie wpadły w ręce szabrowników.

Niestety, rozegrała się tam bardzo przykra scena. Pan J.P. podjechał pod bramę wielkim samochodem, odsunął siłą młodego milicjanta, wyrwał skobel i zaczął wybierać do wywiezienia najbardziej wartościowe przedmioty. Na krzyk chłopca wybiegłam z domu wraz z Bolkiem. Do pomocy przybiegł nowo mianowany naczelnik poczty. Po bardzo burzliwej wymianie zdań udało nam się uratować magazyn przed „szabrownikiem”. Na szczęście nie zawsze mieliśmy do czynienia z ludźmi, którzy tu zostali, aby się szybko wzbogacić.

⁹ W jego pierwszym składzie znaleźli się: Jan Krauze, Bolesław Szulecki, Tadeusz Antoniewicz. Później skład ten powiększył się. Archiwum Państwowe Szczecin (dalej AP Sz.), oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 133. Zgodnie z wykazem milicji Rejonu Zarzeczne Zarządu Miasta Starogród w jej skład wchodził: Jan Krauze, Kazimierz Grduszek, Antoni Fuks, Henryk Frąckiewicz, Alojzy Gryka, Edward Galicki, Adam Stasiak oraz prowadzący sekretariat Marian Trzeźniński i Jadwiga Antonik (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 1).

¹⁰ Zgodnie z informacją B. Golaszewskiej Bolesław Szulecki był dowódcą oddziału. Jan Krauze zjawiał się w Stargardzie później i objął funkcję Komendanta MO. To ostatnie potwierdzają dokumenty. W pierwszym sprawozdaniu z prac Zarządu Miejskiego za okres od 23 marca do 9 czerwca 1945 roku jako naczelnika milicji wymienia się Jana Krauze. [W:] AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 133.

Zachowało się kilkanaście raportów dziennych z kwietnia 1945 r. podpisanych przez Komendanta Polskiej Policji Państwowej J. Krauze (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 24).

¹¹ Pierwszy Zarząd Miasta funkcjonował od 23 marca 1945 roku. Funkcję wiceburmistrza pełniła Helena Żybultowska, która nominację od Komendatury Rosyjskiej otrzymała 28 marca.

¹² Funkcję tę sprawował od 23 marca do 9 czerwca 1945 roku.

¹³ W Zarządzie Miasta pracował od 23 marca 1945 r. Zajmował się sprawami dotyczącymi handlu (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 1, 4).

¹⁴ W skład pierwszego polskiego Zarządu Miasta weszło siedem osób: Józef Parys (burmistrz), Helena Żybultowska (wiceburmistrz), Danuta Żybultowska (sekretariat) – córka Heleny Żybultowskiej, Bożena Żybultowska (magazyn) – druga córka Heleny Żybultowskiej, autorka niniejszych wspomnień, Mieczysław Falkowski (referent handlowy), Stefan Parys (referent przemysłowy) oraz od 19 kwietnia Józef Sęk (referent gospodarczy). Na polecenie władz wojskowych Zarząd pracował początkowo jedynie w dzielnicy Zarzecznej. Tam koncentrowano ludność. Pozostały obszar miasta był pod nadzorem wojska. Cywilny ruch uliczny był tam zabroniony (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 133).

Na początku biuro Zarządu mieściło się na Zarzeczcu, gdzie mieszkaliśmy. Przez dwa miesiące jeżdżono przez ruiny Starego Miasta do śródmieścia. Trzeba było mieć przepustkę. Miasto było zniszczone w 55%. Często udawałam się z moją matką na przeglądy. Do moich obowiązków należało m.in. kontrolowanie warunków bytowania znajdujących się w mieście ludzi. Widziałam straszne skutki wojny. W pustych mieszkaniach zwłoki ludzkie często już w rozkładzie. Kobiety z małymi dziećmi wystraszone i głodne. Starcy bojący się każdego człowieka. Kiedyś zobaczyłam spalonego do połowy chłopca. Na nogach, które wystawały za progiem, miał dobre skórzane buty. Kiedy wróciliśmy, aby zabrać zwłoki, butów już nie było.

Ratowaliśmy wszystkich nie patrząc na narodowość. Wydawano chleb, żywność, odzież. Chorych zwożono do nowo otwartego punktu sanitarnego¹⁵ lub do szpitala polowego radzieckiego. Niemcy odplacili nam okrutnie. Kilka razy strzelano do nas, gdy jechaliśmy przez ruiny. Granatami obrzucono 18 - letniego milicjanta w czasie obchodu terenu. Znalazłam go potem po dwóch dniach w szpitalu polowym okaleczonego po amputacji ręki i nogi¹⁶. Matka moja burmistrz miasta, wydała zarządzenie o rejestracji wszystkich Niemców i zakwaterowanie ich w domach na Zarzeczcu¹⁷. W nocy robiliśmy kontrole czy nie ma wśród nich ludzi niezarejestrowanych (ukrywali się często gestapowcy i oficerowie Wehrmachtu).

Kiedyś wśród ruin zobaczyłam leżącego dużego, czarno-srebrzystego psa. To była suka, zabiedzona, słaba, widocznie dawno nie jadła. Podeszłam do niej i głośno mówiąc – będziesz Moja, moja, moja. Zrozumiała. Zabrałam ją do domu, znów miałam psiego przyjaciela. Słowo Moja przyjęła jako swoje nowe imię.

W kwietniu zorganizowałam pierwszy zastęp harcerek, który następnie rozrósł się do pierwszej drużyny¹⁸. Harcerki włączyły się z całym zapalem w życie naszego miasta.

¹⁵ 10 maja 1945 roku w byłym obozie niemieckim na Zarzeczcu utworzono punkt sanitarny i izbę chorych. Zabezpieczono w gruzach aptek niezbędne środki opatrunkowe i lekarstwa. Później zorganizowano Miejski Ośrodek Zdrowia, który składał się z ambulatorium oraz ośmiu pokoi przeznaczonych dla chorych. W miesiącu maju z pomocy ambulatoryjnej skorzystały 1053 osoby.

Pod koniec maja punkt sanitarny przeniesiono (obóz zajęły wojska rosyjskie).

W czerwcu przeniesiono także Miejski Ośrodek Zdrowia do budynku przy dzisiejszej ul. S. Czarnieckiego. Przy nim utworzono także przychodnię PKP dla kolejarzy i ich rodzin.

¹⁶ Prawdopodobnie był to Tadeusz Antoniewicz.

¹⁷ Getto mieściło się przy Schifferstrasse (ul. Światopetka). Zgodnie z zarządzeniem, zastępcy Pełnomocnika Rządu RP na Obwód Starogród Józefa Izydorskiego, z dnia 6 czerwca 1945 r. wszystkich Niemców przybywających do miasta oraz tych, którzy zajęli domy na terenie Starogrodu należy skierować na Zarzeczce do dyspozycji Komendanta Wojennego (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 42).

W początku czerwca 1945 roku, zgodnie z danymi podanymi w sprawozdaniu przez burmistrza Jana Parysa, w rejonie Zarzeczczym przebywało 2260 Niemców. Liczba ta ulegała jednak ciągłym zmianom (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 133).

¹⁸ Organizacją ZHP na Pomorzu Zachodnim zajmowała się komenda Chorągwi w Koszalinie z Zygmuntem Bojarskim na czele. W październiku 1945 r. na terenie okręgów było osiem hufców. Podają za: K. Kozłowski, *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945-1955)*, Warszawa-Szczecin 1994, s. 48.

1 maja Komenda Radziecka¹⁹ zaprosiła nas na uroczystości z okazji Święta Pracy. W dniu 3 maja urządziliśmy spotkanie z okazji naszego święta narodowego. Przyszli wojskowi z Komendy Polskiej Miasta wraz z Kazimierzem Zyburą²⁰, pierwszym jej komendantem, oficerowie Armii Radzieckiej i oczywiście Polacy zamieszkali na Zarzeczcu.

Dzień wyzwolenia 9 maja był słoneczny i ciepły. Przez radio usłyszeliśmy komunikat o podpisaniu przez Niemców kapitulacji. Wybiegliśmy na dwór, strzelaliśmy na wiwat. Mama płakała. Wiedziałam, że myśli o naszej najstarszej siostrze Hani-Agnieszce, która poległa 16 sierpnia 1944 r. w czasie Powstania Warszawskiego.

W maju przeprowadziliśmy się wszyscy do domów położonych przy Zarządzie Miejskim przy ul. Roli-Żymierskiego²¹. My w trzy zamieszkałyśmy w czteropokojowym mieszkaniu, w domu położonym obok Zarządu. Na strychu naszego domu było pomieszczenie z oknem. Tam wyszykowałyśmy izbę harcerską.

Coraz więcej ludzi przyjeżdża z centralnej Polski. Jedni zabierają się zaraz do roboty, inni do szabru²². Często po powrocie z pracy do domu zastawało się mieszkanie całkowicie ogolone i okradzione. Wypowiedzieliśmy wojnę szabrownikom. Ciężka to była i niebezpieczna sprawa. Walka toczyła się na wszystkich frontach. Brali w niej udział wojsko, milicja, kolejarze, pracownicy Zarządu Miejskiego i społecznicy.

Przypadki szabru wciąż się powtarzały, tylko już na mniejszą skalę. Pamiętam jak znaleziono w piwnicy zaplombowana skrzynię. W środku były bardzo cenne maszyny. Zabezpieczono je, ale zniknęły.

¹⁹ Jedyne dokumenty, jakie udało się odnaleźć w archiwaliach pochodzący z kancelarii Wojennego Komendanta miasta Stargard nosi datę 8 października 1945. Z jego treści wynika, że komendantem był w tym czasie podpułkownik Bojko. AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 138.

²⁰ Na początku kwietnia 1945 r. powołano grupę operacyjną Milicji Obywatelskiej. Organa te dla Pomorza Zachodniego utworzono z batalionu rezerwowego województwa kieleckiego. Ich zadanie polegało na zorganizowaniu komendy wojewódzkiej MO i podległych jej jednostek. W skład grupy wchodziło początkowo 218 osób w tym tylko dwóch oficerów. Potem przydzielono z Ostrowca trzech kolejnych oficerów wśród których był por. K. Zyburą. Podają za: K. Golczewski, *Pomorze Zachodnie na przełomie dwu epok 1944 – 1946*, Poznań 1964, s. 125 – 126; por. także: J. Czerniakiewicz, *Z problemów kształtowania się i działalności Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa na Pomorzu Zachodnim w latach 1945 - 47*, [w:] *Zeszyty Naukowe ASW Nr 27*, 1980, s. 13-24. Na podstawie zachowanych dokumentów udało się ustalić, że w Stargardzie K. Zyburą był Komendantem Powiatowym Milicji Obywatelskiej.

²¹ Biuro Zarządu Miejskiego przeniesiono 12 maja 1945 roku do gmachu Starostwa przy dzisiejszej ul. S. Czarnieckiego. W mieście prowadzono ewidencję wszystkich mieszkań, które następnie przydzielano mieszkańcom. W maju nadano także nową strukturę organizacyjną Zarządowi Miasta. Powstało Biuro Ewidencji Ludności, Wydział Techniczny, Wydział Gospodarki i Aprowizacji, Wydział Mieszaniowy, Wydział Opieki Społecznej i Zdrowia, Wydział personalny i kancelaria. Do końca 1945 r. utworzono kolejne referaty: finansowy, wojskowy, parków i ogrodów, budowlany, świadeźnictwo rzeczowych.

²² Szabrownicy zatrzymani w mieście byli wykorzystywani do sprzątnięcia ulic, oczyszczania ścieków i kanałów.

Zaczęli przyjeżdżać pracownicy urzędów, organizowano pocztę²³, która znajdowała się na ul. Roli-Zymierskiego na wprost Zarządu Miejskiego. Ruszyła elektrownia²⁴. Na dworcu sytuację opanowali kolejarze. Zorganizowano punkt przejściowy dla wracających z Niemiec²⁵.

Na stanowisko starosty powołano Tadeusza Rudzkiego, który współpracował z Zarządem Miejskim i innymi urzędami. Powstało Biuro Leśnictwa i Polski Urząd Repatriacyjny²⁶. PUR był na ul. Wojska Polskiego 17. Od połowy maja kierownikiem był Szczepan Węgliński. Promotorem działań i niestrudzoną organizatorką była kobieta burmistrz, Helena Żybułtowska, moja matka. Nie miała dni wolnych od pracy. W wielu przypadkach nawet noce były interwencjami, wyjazdami i kontrolą. Potrafiła zmobilizować ludzi do pracy i nauczała ich miłości do tego prastarego miasta słowiańskiego. Interesowała się wszystkim co się działo w mieście, nikt nie odszedł bez pomocy, rady czy wsparcia.

Zbliżało się lato. Najbliższym celem było zorganizowanie akcji kolonii²⁷ i półkolonii²⁸ dla dzieci, a potem organizacja pierwszych na Ziemiach Zachodnich: Domu Dziecka²⁹, Bursy dla dzieci mieszkających na wsiach, a uczących się w mieście, Żłobka dla dzieci matek pracujących³⁰.

²³ Placówka pocztowa w Stargardzie została obsadzona w końcu marca 1945 roku. Obsadę personalną stanowili pracownicy Okręgu Poczty i Telegrafów w Bydgoszczy (S. Łach, *Przemiany społeczno-polityczne na Pomorzu Zachodnim 1945 – 1950*, Poznań 1978, s. 19). W czerwcu 1945 r. naczelnikiem obwodowym urzędu pocztowego był Leonard Rybkiewicz. (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 133). Już 8 lipca 1945 r. miało miejsce pierwsze walne zebranie Pracowników Poczty i Telegrafów (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 20). W listopadzie urzędy i instytucje państwowe oraz 25 abonentów uzyskali połączenie telefoniczne ze Szczecinem. Ciągłe jednak nie było połączenia z Koszalinem. Telegrafów (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 42).

²⁴ Elektrownia dostarczała prąd do urzędów i instytucji publicznych od września 1945 r. AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 138.

²⁵ Przy stacji kolejowej na dworcu utworzono także punkt sanitarny P.U.R., który udzielał pomocy doraźnej repatriantom oraz wydawał ciepłe posiłki i chleb. Jesienią 1945 r. punkt ten zlikwidowano. W jego miejsce powstała placówka PCK. Czynna była ona całą dobę. Udzielano tam podstawowej pomocy medycznej, wydawano kawę, chleb i mleko (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 42).

²⁶ Właściwie: Państwowy Urząd Repatriacyjny. PUR funkcjonował już w połowie maja 1945 r. Placówka mieściła się przy ul. Wojska Polskiego (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 24).

PUR został utworzony dekretem PKWN z dnia 7 X 1944 r. Zlikwidowano go w 1951 r. Pomorze Zachodnie zostało objęte działalnością PUR od 4 kwietnia 1945 r. Wtedy trzy grupy operacyjne po przeszkoleniu w Łodzi dotarły do Piły i Stargardu. Grupa ta utworzyła w mieście pierwszy punkt etapowy i oddział obwodowy. Drugi punkt etapowy w Stargardzie powstał 1.VII. 1945 r. Zorganizowany został przez Obwodowy Oddział w Szczecinie. K. Golezewski, *op. cit.* s. 162-163; K. Kozłowski, K. Muszyńska, M. Stelmach, *Pomorze Zachodnie w dokumentach 1945, Szczecin 1986*, s. 40; *Pomorze Szczecińskie 1945 – 1965*, pod red. E. Dobrzyckiego, H. Lesińskiego, Z. Łaskiego, Poznań – Szczecin 1967, s. 77 – 83.

²⁷ Zorganizowano je nad jeziorem Miedwie. Uczestniczyło w nich 70 dzieci. Pensje wychowawczynie oraz kierownika kolonii zapewniło Towarzystwo Przyjaciół Dziecka i Matki. Ono także zaopatrzyło kolonie w żywność.

²⁸ Przeznaczone były dla dzieci, które pozostały w mieście.

²⁹ Zaczął on funkcjonować prawdopodobnie 6 czerwca 1945 roku. W pierwszych dniach znalazło tam schronienie pięcioro dzieci. W lipcu było ich dwoje; dożywiano natomiast 30 dzieci.

³⁰ Żłobek otworzono w sierpniu 1945 roku.

Powstały różne organizacje, jak Towarzystwo Przyjaciół Szkoły³¹, Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza³², Towarzystwo Przyjaciół Matki i Dziecka³³ i inne³⁴.

Dom Dziecka³⁵ prowadził pan Smolarek. Staraliśmy się o najlepsze wyposażenie dbając o wszystkie potrzeby dzieci. Koło torów znaleziono 3 - miesięcznego chłopca. Rozbita główka, ogólne potłuczenia. Prawdopodobnie został wyrzucony z pociągu. Szybka interwencja lekarza. Przyjechał ksiądz - pierwszy proboszcz parafii pod wezwaniem św. Ducha³⁶. Kościół znajdował się na końcu naszej głównej ulicy. Poprosiłam księdza, żeby przyszedł do Domu Dziecka ochrzcić małego. To był mój pierwszy synek chrzestny. Trzymałam go do chrztu razem z kierownikiem Smolarkiem. Dałam mu na imię Wojciech. Niestety, żył tylko parę dni.

Kościół nie był zburzony. Pamiętam Msze św.³⁷, na których w kościele pochylały się wszystkie głowy bez względu na przekonania, poglądy polityczne. Wojsko wchodziło równym krokiem do świątyni. Z jaką radością były nasze serca widząc młodych chłopców nareszcie w polskich mundurach. W kilka tygodni później odbył się chrzest wszystkich dzieci z Domu Dziecka. Całe nasze społeczeństwo brało w tym udział. Ja podawałam do chrztu trzyletnią, śliczną dziewczynkę. Otrzymała imię Dąbrówka, na część tej, która urodziła naszego pierwszego króla. Dziewczynka na szczęście znalazła nowych rodziców. Została adoptowana. 29 lipca odbyła się uroczystość pierwszej Komunii św. stargardzkich dzieci.

³¹ Przewodniczącym Towarzystwa był inż. Tadeusz Falkowski, sekretarzem Witryk, a członkiem zarządu Helena Żybułowska. Helena Żybułowska w uznaniu zasług, jako współorganizatorka tego Towarzystwa, została mianowana pierwszym honorowym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Szkoły.

³² Powstało ono 28 września pod nazwą Towarzystwo Przyjaciół Zdemobilizowanych Żołnierzy. 12 października 1946 r. nazwę zmieniono na Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza („Wieści”, 17.XI.1946; AP Sz., oddz. Stargard, ZM i MRN, sygn. 86).

³³ Założone dzięki staraniom Heleny Żybułowskiej.

³⁴ We wrześniu 1945 r. Biuro Pełnomocnika Rządu R.P. sporządziło spis stowarzyszeń, związków i organizacji działających w Stargardzie. Lista ta obejmowała partie polityczne (PPR, PPS, SL), związki zawodowe: Ogrodników, Pracowników Poczty i Telegrafów, Pracowników Miejskich, Kolarzy, Robotników Budowlanych, Nauczycielstwa Polskiego, Związek Kupców Polskich, Powiatowy Związek Samopomocy Chłopskiej, Spółdzielnię Spożywców „Lwówianka”, Powiatową Spółdzielnię Rolniczo-Handlową, cech piekarzy (AP Sz., oddz. Stargard, ZM i MRN, sygn. 24).

³⁵ Mieścił się przy ul. Krasińskiego 4.

³⁶ Kościół został oddany do użytku 20 maja 1945 roku. Tego też dnia odbyło się pierwsze uroczyste nabożeństwo. Pierwszym proboszczem był ksiądz Tadeusz Długopolski. Wraz z nim posługę kapłańską sprawował także ksiądz Edmund Gagajek. Więcej na ten temat: Ks. Edmund Gagajek, *Z Pogorza Dynowskiego na Pomorze Zachodnie*, Poznań 1993.

Księża zostali skierowani na Pomorze Zachodnie przez Metropolitę Poznańskiego ks. Abpa Walentego Dymka. Obaj należeli do Towarzystwa Chrystusowego. Z uwagi na to, że władze polskie musiały tymczasowo opuścić Szczecin osiedlili się oni w Stargardzie. 12 czerwca otrzymali oni jurysdykcję od niemieckiego proboszcza parafii św. Józefa Johanna Ramatschi. Fakt ten przytacza: B. Frankiewicz, *Początki polskiej administracji kościelnej na Pomorzu zachodnim w latach 1945 – 1947*, w: *Przegląd Zachodniopomorski*, 1986, 1, s. 73, 79.

³⁷ Ksiądz Gagajek w swoich wspomnieniach tak opisuje pierwszą mszę świętą: „W sobotę, 19 maja zakończyliśmy nasze przygotowanie przez nadanie wnętrza kościoła, bądź co bądź protestanckiego, cech bardziej katolickich. (...) Dzięki pomocy władz miejskich rozwiesiliśmy w różnych punktach miasta ogłoszenia o pierwszym nabożeństwie polskim w Stargardzie w niedzielę 20 maja. Oprócz wiernych (...) w uroczystości uczestniczyły władze miejskie i powiatowe”. (E. Gagajek, *op. cit.*, s. 82-83).

Zorganizowano szpital i przychodnię lekarską³⁸. Tylko dwóch lekarzy i kilka pielęgniarek³⁹. Praca ogromnie ciężka. Zaczęły się różne choroby. Były przypadki tyfusu. Zmarły dwie pielęgniarki zarażone tą straszną chorobą. Matka i córka.

Pomału przyjeżdżali nowi lekarze i pielęgniarki⁴⁰. Pamiętam lekarzy Kaczyńskiego⁴¹ i Kubickiego⁴². Szpital znajdował się w dzielnicy odległej od naszych domów, za rzeką Iną. Kiedyś pojechałam do szpitala. Na udzie zrobił mi się ropiejący wrzód. Nie mogłam chodzić. W czasie operacji wyjęto odłamek, który pozostał jeszcze z czasów Powstania. Dr Kubicki odwoził mnie do domu. Kiedy jechaliśmy wzdłuż rzeki z ruin wyskoczyło kilku mężczyzn z długimi kijami i nas zaatakowali. Doktor pognął konia. Udało nam się uciec. Kiedy milicjanci przeszukali dokładnie okoliczne ruiny znaleźli ślady pobytu ukrywających się Niemców. Chcieli nam widocznie zabrać bryczkę. Było jeszcze kilka podobnych napadów. Poruszając się wieczorem po mieście lub idąc przez ruiny trzeba było mieć dużo odwagi. Przez jakiś czas ja i mama miałyśmy przy sobie krótką broń.

Do pracy społecznej włączyli się: Jerzy Korpysz, pracownik Zarządu, Tadeusz Plewiński nauczyciel (przygotowano budynek szkolny do rozpoczęcia lekcji), Edward Frasiński PPS, inż. Witryk (Lasy Państwowe), Kazimierz Rząsa PPR, Zofia Lisiecka pracownik propagandy⁴³ oraz p. Falkowska, p. Kowalczyk i wielu innych, których nazwisk, niestety, nie pamiętam. Oraz komendant Garnizonu I Dywizji kpt. Kalapeta i jego oficerowie jak major Władysław Stapor, por. Boćko i jeszcze jeden porucznik – nazwiska, niestety, nie pamiętam, wiem tylko, że miał rude włosy. Brali oni czynny udział w naradach naszych organizacji. Nie było pracownika polskiej i radzieckiej Komendy Miasta⁴⁴, Komendy MO czy Urzędu Bezpieczeństwa, który by odmówił niesienia pomocy lub interwencji, wtedy kiedy istniała taka potrzeba. Nigdy nie spotkała nas odmowa lub lekceważenie sprawy.

Nasza drużyna harcerek pomagała w Domu Dziecka, przy pracach porządkowych remontowanej szkoły, miała dyżury na dworcu kolejowym przy wydawaniu zupy, chleba i mleka dla przyjeżdżających z Niemiec Polaków.

³⁸ Szpital uruchomiono 16 czerwca 1945 roku, ambulatorium zaczęło funkcjonować cztery dni wcześniej. W szpitalu powstały oddziały: chirurgiczny, wewnętrzny oraz położniczy.

Szpital oraz ambulatorium mieściły się przy ul. Osóbki-Morawskiego 4 (dzisiejsza ul. Bydgoska). Oddział zakaźny szpitala znajdował się przy ul. Wojska Polskiego.

Szpital do 1 września 1945 roku prowadził ambulatorium dentystyczne. Posiadał on także aptekę, którą prowadziła mgr farmacji Maria Komorowska. (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 133).

³⁹ Szpital został założony przez dr. med. Bolesława Kaczyńskiego. W organizacji pomagali mu dr med. Lucjan Was oraz Włodzimierz Okuliar (kierownik biura szpitala).

⁴⁰ W grudniu 1945 roku w szpitalu pracowało dwóch lekarzy, 11 pielęgniarek, 1 sanitariusz, kierownik apteki, kierownik biura szpitala, 3 pracowników administracyjno-biurowych oraz 21 pracowników fizycznych (krawcowa, kucharka, pomoce kuchenne, sanitarne, praczki, portier, goniec).

⁴¹ Dr med. Bolesław Kaczyński był dyrektorem Szpitala Powiatowego w Stargardzie.

⁴² Stanisław Kubicki, pełnił funkcję lekarza powiatowego.

⁴³ Urząd Informacji i Propagandy.

⁴⁴ Chodzi o Komendę Miasta WP mieszczącą się przy dzisiejszej ul. Czarnieckiego. Komendantem miasta był kpt. Zacharjasiewicz. Używał on też tytułatury Komendant Wojenny miasta Starogród i pieczętki z polskim orłem.

Lato. Pełno zieleni, kwitną akacje, a później lipy. Nad rzeką Iną wierzby pochylają swoje zielone gałązki. I znów Stargard urzeka mnie swoją urodą. Z harcerkami poznajemy miasto, jego stare mury, bramy, kościoły i osiedla małych domków. Jest tu tak pięknie. Pojechaliśmy za miasto wojskowym samochodem. Razem z nami pojechał por. Boćko. Wsie są w połowie zasiedlone. Widać chłopów pracujących w polu, pasące się krowy, a przy domach bawiące się dzieci. Wszędzie słychać polską mowę. Rozmawiamy z mieszkańcami. Najważniejszą dla nich sprawą są szkoły dla ich dzieci. Trzeba będzie rozwiązać ten problem. Muszę przekazać to mojej mamie. Wierzę, że to załatwi.

Matka moja zorganizowała naradę aktywu szkolnego i administracji w sprawie nauki dla młodszych dzieci, tam gdzie nie ma na wsi szkoły. Administracja informowała nas, gdzie trzeba jechać, a nauczyciele z inspektorem organizowali wyjazdy. Samochód zapewniła nam Komenda Radziecka. Na pierwszy ogień poszłam ja. W tej wsi (nie pamiętam nazwy) było kilkoro dzieci do lat dziesięciu. Jedne umiały już pisać, inne nie. Pokochałam te dzieci i bardzo się starałam zastąpić im szkołę. Dojeżdżałam co drugi dzień.

Zbliża się początek roku szkolnego. Dostaję nominację na nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 1⁴⁵. Inspektorem szkolnym został Jerzy Ziemiński⁴⁶, który przyjechał z Polski centralnej. Rozpoczęła się nauka. Dzieci były różnego wieku. Od 7 do nieraz 18 lat. Wojna przerwała im naukę, wielu chłopców walczyło w partyzantce, wiele dziewcząt było na robotach w Niemczech. Naukę musieli często zaczynać od początku.

Dla mojej matki najważniejszą sprawą stało się zorganizowanie bursy dla dzieci i młodzieży ze wsi. Na wsiach nie było jeszcze szkół. Trzeba było wybrać budynek, wyremontować go, zorganizować wyposażenie sal i kuchni, zaopatrzyć bursę w żywność i węgiel na zimę, a także zatrudnić dobry personel. Tu z pomocą przyszli nauczyciele, którzy brali popołudniowe i nocne dyżury. Nauczyciele to wspaniali ludzie tamtych dni. Nie szczędzili sił, czasu i pracy dla dzieci i młodzieży. Kierownik szkoły powszechnej nr 1⁴⁷ pan Elsner⁴⁸ i jego żona pani Szifflerowa⁴⁹, pan Gabory⁵⁰, Małgosia⁵¹ polonistka. Jej mąż nie wrócił jeszcze z wojny, była sama z małym dzieckiem, którym zajmowaliśmy się wszyscy tak koleżanki, jak i moje harcerki, aby

⁴⁵ Nominacja na tymczasową nauczycielkę szkoły powszechnej w Starogrodzie nosiła datę 21 sierpnia 1945 r.

⁴⁶ Z analizy dokumentów zachowanych w szóstym zespole Inspektoratu Szkolnego w Stargardzie wynika, że J. Ziemiński pełnił tę funkcję od 30. IV. 1945 do końca 1948 r.

⁴⁷ Szkoła mieściła się przy ul. Popieła. AP Sz., oddz. Stargard, *Inspektorat Szkolny*, sygn. 5.

⁴⁸ Elster Walerian.

⁴⁹ Sziffler Maria.

⁵⁰ Gabory Zygmunt.

⁵¹ Maliszewska Małgorzata.

Małgosia mogła uczyć polskiego nasze dzieci. Nauczyciele interesowali się warunkami domowymi naszych uczniów. Sprawy trudne przekazywano pani burmistrz.

Po odejściu burmistrza matka moja przez długi czas pełniła obydwie funkcje. Była prawdziwą matką naszego miasta. Często po długim dniu pracy paliło się w nocy światło w jej pokoju. Przygotowywała plany zagospodarowania miasta, pisała zarządzenia, przeglądała podania, prośby, skargi i zażalenia. Były też narady z aktywnym przeciągające się do późnych godzin.

W szkole założyłam drugą drużynę harcerek oraz zuchów. Kiedy rozpoczęły się lekcje w gimnazjum, którego dyrektorem był pan Kalisz, także czwartą drużynę starszych dziewcząt. Pomalu tworzył się hufiec. Kiedy zorganizowano komendę Chorągwi ZHP w Szczecinie dostałam nominację na komendantkę hufca. Od paru tygodni chłopcy założyli drużyny męskie. Pierwszym organizatorem był dh. Skoczylas, później dh. Błażej Czerwiński.

W polowym szpitalu radzieckim zmarła młoda dziewczyna – żołnierz. Ranna w walkach forsowania Odry. Pogrzeb odbył się w obrządku rosyjskim. Otwartą trumnę nieśli jej koledzy ulicami miasta na plac u zbiegu ul. Armii Czerwonej i ul. Roli Żymierskiego. Byli tam już pochowani żołnierze radzieccy, którzy zginęli w walkach o Stargard. Dziewczyna ubrana w mundur miała umalowaną twarz. Dookoła jej twarzy ułożone były białe astry. Oddziały żołnierzy radzieckich i naszego wojska oddały honorową salwę. Czy jej matka będzie chociaż wiedziała gdzie została pochowana? Nasze drużyny harcerskie towarzyszyły zmarłej w ostatniej drodze.

W pierwszych dwóch miesiącach pobytu w naszym mieście nie otrzymywaliśmy żadnych pieniędzy za pracę. Była tylko zorganizowana kuchnia, która wydawała posiłki i chleb oraz mleko dla dzieci. Obecnie otrzymujemy częściowe uposażenie, które będzie uregulowane po wydaniu odpowiednich zarządzeń przez Tymczasowy Rząd Narodowy.

W Stargardzie nie było teatru ani kina. Brak życia kulturalnego. Harcerki z żołnierzami dywizji LWP stacjonującej w naszym mieście zorganizowały akademię ku uczczeniu pierwszej rocznicy Powstania Warszawskiego⁵². Wspomnienia z Powstania Warszawskiego mówiła pani burmistrz, żołnierz Armii Krajowej, sanitariuszka szpitala na ul. Moniuszki. Harcerki mówiły wiersze podziemnej Warszawy, orkiestra Wojska Polskiego grała utwory Beethovena, polonezy Chopina oraz marsz pożegnalny. Żołnierze zrobili dekoracje do inscenizacji „Poszukiwanie mogił” – mały cmentarzyk na podwórku ostrzelanego domu. Treść inscenizacji opracowałam w czasie okupacji w szkole tańca profesor Wyższej Szkoły Teatralnej

⁵² Akademia odbyła się 5 sierpnia 1945 r. o godz. 17 w sali Wojska Polskiego. W programie były m.in.: Polonez A-dur, marsz pożegnalny oraz utwory Beethovena w wykonaniu orkiestry Wojska Polskiego, inscenizacja teatralna „Poszukiwanie mogił”, poezje z wierszy podziemnej Warszawy (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 86 oraz *Inspektorat Szkolny*, sygn. 6).

Teresy Dobrowolskiej. Pokazałam rozpacz kobiety szukającej grobu ukochanego człowieka.

We wrześniu nad rzeką odbył się festyn, m.in. nasze drużyny zorganizowały loterię fantową. Muszę zaznaczyć, że przy zbieraniu fantów bardzo pomogli żołnierze i milicjanci. Chodzili razem z dziewczętami po domach dla ich bezpieczeństwa. Dochód z loterii był przeznaczony na zakup sztandaru dla hufca. Były gry i zabawy, tańce i wspólne śpiewy. Najwięcej radości sprawiły różne zawody.

Rozpoczęto druk gazety „Wieści”, organu komisji porozumiewawczej międzypartyjnej⁵³. Redaktorem naczelnym był pan Głogowski⁵⁴. Powołano Towarzystwo Przyjaciół Książki i Towarzystwo Przyjaciół Muzeum. W październiku odbył się wieczór poświęcony matkom. Dziewczęta z hufca zaprosiły chyba wszystkie matki z naszego miasta. Harcerki śpiewały pieśni i mówiły piękne wiersze. Pamiętam dwa z nich. Słyszę do tej pory sugestywny głos Joasi „...słowo matka pachnące jak ląka” po sali przeszedł zapach traw i kwiatów. I drugi wiersz, list z więzienia do matki. Pisze go młoda dziewczyna – „Mamo, a najgorsze są noce, ściany olbrzymieją w mroku, a tam na korytarzu cichy odgłos kroków nie pozwala zasnąć...”. Kiedy go mówiłam poczułam zimno i strach. Widziałam lzy w oczach kobiet. Cały wieczór był holdem dla matek walczących i cierpiących, dla matek, które straciły swoje dzieci dla wolności ojczyzny.

Ze Stargardu wyjechali wszyscy Niemcy⁵⁵. Zostali tylko ci, którzy byli związani węzłami rodzinnymi. Przyjeżdża coraz więcej Polaków. Już zasiedlane są domy położone w dalszych dzielnicach. Rozrósł się nasz Zarząd Miejski. Są już wszystkie referaty. Wyjechał starosta Tadeusz Rudzki. Został powołany do Warszawy. Szkoda. Jest nowy burmistrz pan Wolski. Niestety, niezbyt długo. Przyjechał pan Miller na stanowisko starosty. Później starostą był Władysław Szmigielski.

W listopadzie nastąpiła awaria c.o. w Domu Dziecka. Natychmiast mieszkańcy zabrali dzieci do swoich domów. Akcją kierowała pani burmistrz i kierownik Domu

⁵³ Tygodnik wychodził w latach 1945–1947. Początkowo wychodził pod patronatem Urzędu Informacji i Propagandy, od października 1945 był zaś organem komisji porozumiewawczej międzypartyjnej (PPR, PPS, SL i SD). Od września 1945 r. wychodził jako dziennik. W miesiącu tym ukazało się 18 numerów. Do grudnia 1945 r. ukazywał się bardzo nieregularnie. Spowodowane to było trudnościami technicznymi i brakiem papieru. Od 9 grudnia 1945 r. „Wieści” zaczęły wychodzić jako tygodnik. Ostatni numer ukazał się w styczniu 1947 r. (Nr 3). W „Wieściach” oprócz informacji politycznych z kraju i ze świata zamieszczano także materiały dotyczące Pomorza Zachodniego i Stargardu.

Patrz: T. Białecki, *Prasa Pomorza Szczecińskiego w latach 1945–1975*, Szczecin 1975, s. 65-66.

25 lat prasy na ziemiach zachodnich i północnych, Kraków 1972, s. 85-86.

M. Radziwonowicz, *Czasopismo stargardzkie „Wieści” (1945 - 1947)*, w: Przegląd Zachodniopomorski, 1986, 1, s. 137–158.

⁵⁴ Stanisław Głogowski był drugim po Wacławie Szewczyku redaktorem naczelnym „Wieści”. Wydał on przeszło 80 numerów gazety. Redagował je od października 1945 r. W skład zespołu redakcyjnego wchodził także Zofia Łapińska, Tadeusz Falkowski, Eugeniusz Zagrobelski.

⁵⁵ Na podstawie zachowanych dokumentów można stwierdzić, że jeszcze w czerwcu 1946 r. Niemcy byli wykorzystywani do różnych prac na terenie miasta (AP Sz., oddz. Stargard, *ZM i MRN*, sygn. 42).

Dziecka. Przyniosłam do domu niemowlę. Wszystkie moje harcerki włączyły się do opieki nad dziećmi. Trudny to był dla mnie egzamin, ale go zdałam. Nauczyłam się karmić i przewijać malucha. Jak cudnie pachnie takie małe dziecko. Ile daje radości jak się uśmiecha. Po paru dniach dzieci wróciły pod opiekę Domu Dziecka, ale wszyscy „chwilowi” rodzice odwiedzali maluchy. To stało się tradycją.

Pewnego jesiennoego dnia przeżyliśmy ogromną tragedię. Inż. Pirecki z komendantem MO pojechali samochodem na przegląd terenu. Wpadli na minę. Auto stanęło w płomieniach. Ciężko poparzonych przywieziono do szpitala. Zeszpecone strasznie twarze, zniekształcone ręce. Chodziłyśmy do szpitala karmić i opiekować się rannymi. Był to chrzest samarytański dla moich harcerek.

Pierwsze święta Bożego Narodzenia. Rano pojechałyśmy do jednostki LWP stacjonującej pod miastem⁵⁶. Każda harcerka wiozła od siebie mały podarek. Urządziłyśmy choinkę dla dzieci z Domu Dziecka. Był św. Mikołaj i aniołki. Było dużo radości i prezentów. Na wigilię zaproszono moją mamę z córkami do Urzędu Bezpieczeństwa, a potem do Komendy Miasta. Potem wszyscy poszliśmy na Pasterkę. Pierwszy dzień świąt uroczysty obiad w naszym domu. Goście z Komendy Miasta Polskiej i Radzieckiej, kierownictwo urzędów naszego miasta, oficerowie Wojska Polskiego oraz aktyw społeczny. Mama kupiła ogromną gęś. Piekla się w piecyku roznosząc wspaniały zapach. Gdy się upiekła wysunęłam ją z piecyka i poszłam nakrywać stoły. Kiedy wróciłam do kuchni zastałam niesamowity widok. Mój pies, piękna suka rasy gryfon, po dokładnym wylizaniu pieczonej gęsi pilnowała jej przed swoimi szczeniakami, smakowicie oblizując swój lśniący od tłuszczu pysk. Szybko posmarowałam pieczeń smalcem i wsunęłam do piecyka. Nikt nie dowiedział się o przygodzie naszego psa z gęsią. Pierwsze święta w wolnej ojczyźnie były naprawdę wspaniałe. Choinka, opłatek, głośno śpiewano kolędy po polsku, błogosławieństwo księdza przy stole wigilijnym, wielka radość z naszego naprawdę wspólnego życia.

Pan starosta zarządził sylwestrowy bal. W pięknej sali urzędu starostwa witaliśmy Nowy Rok. Powstał popłoch wśród dziewcząt i młodych kobiet w co się ubrać. Nie pamiętam jaką miałam sukienkę. Na szczęście włosy ostrzyżone w obozie pięknie mi odrosły. Siostra moja Danka⁵⁷, która prowadziła biuro w Starostwie zrobiła mi wspaniałą fryzurę. Od samego rana zamiast szykować się na bal, leżałam w łóżku z głową obłożoną zimnymi kompresami. Po kontuzji w czasie Powstania Warszawskiego odczuwałam bardzo często silne bóle głowy. Z pomocą przyszedł mi brat nauczycielki, por. Skrocki. Pojechał motorem do szpitala i przywiózł lekarstwo od dr. Kaczyńskiego. Mama musiała już iść na oficjalne rozpoczęcie balu. Biedny porucznik siedział w stołowym pokoju słuchając odgłosów rozpoczynającej się

⁵⁶ W „*Wieściach*” opublikowano apel „Komitetu Obchodu Gwiazdki Żołnierskiej” wzywający do roztoczenia opieki nad żołnierzami w ten szczególny okres („*Wieści*”, nr 21, 16.XII.1945).

⁵⁷ Danuta Żybułtowska pracowała w Starostwie początkowo w referacie Kultury i Sztuki, od 22.X.1945 r. zaś w sekretariacie Pełnomocnika Rządu R.P (AP Sz., oddz. Stargard, *Starostwo Powiatowe*, sygn. 1).

zabawy. Ból po lekarstwie przeszedł. Weszliśmy na salę w czasie pierwszego tańca.

W czasie ferii świątecznych odbył się w Koszalinie kurs dla instruktorów ZHP. Już od paru tygodni działała w Szczecinie Komenda Chorągwi ZHP. Komendantką była dh. Zamojska z Bydgoszczy, członkiem Komendy dh. Irena Łyczywek, pierwszą hufcową w Szczecinie dh. Irena Petri. Później zorganizowano drugi hufiec, który prowadziła druhna Grabowska. Na terenie województwa szczecińskiego jako pierwsze rozpoczęły działalność nasze stargardzkie drużyny harcerskie. Z tego byliśmy bardzo dumne.

Teraz harcerki pomyślały o mundurkach i wykonaniu sztandaru. Pieniądze już uzbierałyśmy. Właściciel sklepu włókienniczego pojechał do Poznania po szare płótno. Mamy, babcie, sąsiadki rozpoczęły szycie mundurków. Pojechałam do Poznania, aby zamówić wyhaftowanie sztandaru. Po jednej stronie krzyż harcerski, po drugiej na niebieskim tle herb Stargardu. Z Komendy Miasta mamy otrzymać drzewce z harcerską lilijką. Uszyłyśmy niebieskie chusty.

W Domu Kultury⁵⁸ 24 lutego odbyła się wielka rewia pod tytułem „*Wiele hałasu o nic*”⁵⁹. Pogoda nie dopisała – śnieżycą i wielki wiatr. Baliśmy się, że publiczność nie przyjdzie. Ale sala była pełna. Wszyscy bawili się świetnie, były piosenki, monolog, krótkie scenki, wesołe wiersze i taniec. Recenzje w „*Wieściach*” bardzo dobre. Grali prawie sami amatorzy. Finałem rewii były niemilknące oklaski dziękujące nam za prawdziwy wyczyn sceniczny i chwile zapomnienia o trudnej rzeczywistości. *Był to uśmiech muz, słoneczny miraż wśród rumowisk i ruin jak to określił redaktor Głogowski. Był tam i mój wkład pracy – taniec Czajka i Zgubiony wianuszek*⁶⁰.

Przyszedł dzień 5 marca 1946 r., pierwsza rocznica wyzwolenia. I powrotu naszego miasta po wiekach do macierzy. Uroczystości zaczęły się już 4 marca. O godz. 17. zbiórka organizacji wojskowych, społecznych, związkowych i młodzieżowych ze sztandarami i orkiestrą na placu św. Ducha. Po zbiórce złożenie wieńców na symbolicznym Grobie Nieznanego Żołnierza⁶¹ oraz na grobach radzieckich żołnierzy poległych przy zdobywaniu Stargardu. Pochód do Domu Kultury przy dźwiękach orkiestry. Przemówienia, a następnie seans filmowy. Wtorek, dnia 5 marca,

⁵⁸ Został otworzony na początku 1946 r., o czym donosiły „*Wieści*”, nr 1(24), z 6.I.1946 r. Kierownikiem był Czesław Rogoża. Był to obecny Dom Kultury Kolejarza przy ul. Szczecińskiej.

⁵⁹ Zdarzenie to tak komentowano w „*Wieściach*”: *była to prawdziwa rewia sil intelektualnych Starogrodu, niejako egzamin pokazowy tego, na co go stać. I przyznać trzeba, że egzamin ten wypadł nad wszelkie spodziewanie! Dla widzów była to prawdziwa rewelacja, nie wierzono własnym oczom i własnym uszom, ten ów sądził, że śni na jawie. Sala widzów nie wiedziała co bardziej podziwiać, czy dowcip i inwencję autora, czy grę wykonawców, czy pomysłowość dekoracji, czy wreszcie różnorodność kostiumów. Wszystko było na wysokim poziomie, wszystko czarowało i chwytalo za serce* („*Wieści*”, Nr. 9, Rok II).

⁶⁰ O tańcu tym napisano w „*Wieściach*”: *„Clou całego wieczora to tańce Ob. Bożeny Żybułowskiej, która dała na chwilę złudzenie wielkiej sceny. Zwłaszcza taniec, symbolizujący rozstanie z wianuszkami to kreacja, która głęboko zapadła w dusze widzów”*.

⁶¹ Według relacji B. Gołaszewskiej był to polski, bezimienny grób przeniesiony później na cmentarz. Znajdował się on w okolicach ul. Szczecińskiej.

godzina 10 msza św. w kościele św. Ducha z udziałem wszystkich organizacji. Godz. 12 poranek muzyczny, godz. 16. uroczysta akademія⁶². Po akademii zabawa.

Nowy burmistrz zrezygnował ze stanowiska. Znowu moja mama pełni obydwie funkcje. Umie zjednywać sobie ludzi, zdobywać ich uznanie i szacunek, a nade wszystko potrafi ludzi łączyć tak w pracy zawodowej, jak i społecznej. Sama daje przykład bezinteresowności, pracowitości i poświęcenia dla dzieci, młodzieży oraz ludzi skrzywdzonych i potrzebujących pomocy.

W Szczecinie ma się odbyć zjazd młodzieży „Trzymamy Straż nad Odrą”⁶³. Do Szczecina jechałyśmy pociągiem. Most na Odrze był drewniany, prowizoryczny. W czasie przechodzącego frontu został zburzony. Co parę metrów stały duże beczki z wodą, która bez przerwy się pluskała (zabezpieczenie w razie pożaru). Pociąg jechał bardzo wolno. Wydawało się, że most się kołysze. To było niesamowite. Jedziemy w pełni umundurowane z pięknym sztandarem. Najpierw spotkanie na Bloniach⁶⁴. Były wszystkie organizacje młodzieżowe, ale przeważali harcerze. Przyjechał Mikołajczyk. Powitania, wiwaty. Harcerze na rękach nieśli samochód premiera⁶⁵. Wszystkim udziela się entuzjazm „Niech żyje Mikołajczyk”. Po południu defilada. Na trybunie przy ul. Wojska Polskiego stoją przedstawiciele rządu, urzędów państwowych i tutejszej administracji⁶⁶. Idą długie szeregi młodzieży. Przed nami wojsko, same młode twarze. Potem harcerze. Nasz hufiec harcerek idzie pierwszy, jesteśmy jedyne z chorągwi Zachodnio – Pomorskiej mające sztandar, wszystkie w szarych mundurach z niebieskimi chustami. Idę na przodzie prowadząc moje dziewczęta. Przede mną tylko komendantka Chorągwi. Za mną poczet sztandarowy

⁶² Podczas akademii przemawiali kolejno: Pełnomocnik Rządu R.P., burmistrz miasta, ks. Proboszcz, przedstawiciel Armii Czerwonej, przedstawiciel Wojska Polskiego oraz przedstawiciel partii politycznych. Część artystyczną przygotowały organizacje młodzieżowe. Brali w niej udział także artyści sowieccy. (AP Sz., oddz. Stargard, ZM i MRN, sygn. 86).

⁶³ Były to obchody pierwszej rocznicy wyzwolenia Szczecina. Uroczystości te odbyły się w dniach 13-14 kwietnia 1946 r. Wzięło w nich udział ok. 15 tysięcy uczestników z całego kraju. W programie były marsze, apele, ogniska, defilada wojska, poświęcenie sztandarów, msza polowa, zawody sportowe, zwiedzanie Szczecina oraz manifestacja ludności.

Podaję za: *Pierwszy wojewoda szczeciński. Dokumenty i komentarze (1945-1949)*, Szczecin 1986, s. 53.

O uroczystościach tych pisano także w „Wieściach”: „Na uroczystość Trzymamy straż nad Odrą wyruszy ze Starogrodu specjalna szafeta, która w imieniu miasta i obwodu wręczy ministrowi Ziemi Odzyskanych artystycznie wykonany adres holdowniczy. Adres zawiera herb Starogrodu, słynną starożytną wieżę Młyńską (...), fragmenty przepięknych fresków z katedry Panny Marii (...) i wykonaną gotykiem, bogato iluminowaną treść adresu... Adres opatrzony jest podpisami miejscowych Władz państwowych, miejskich, stronnictw politycznych, związków, organizacji, urzędów, szkolnictwa i szerokiego społeczeństwa” („Wieści”, nr 15 (28), 16.IV.1946).

⁶⁴ Uroczystości na Jasnych Bloniach odbywały się 14 kwietnia 1946 r.

⁶⁵ Zdarzenie to potwierdza Alina Hutnikiewicz w: *Pomorze Zachodnie poprzez wieki*, pod red. J. M. Piskorskiego, Szczecin 1999, s. 387.

⁶⁶ W uroczystościach udział wzięli m.in. przedstawiciele władzy: przewodniczący Krajowej Rady Narodowej Bolesław Bierut, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Narodowej Stanisław Grabski, premier i minister Ziemi Odzyskanych Edward Osóbka-Morawski, wicepremier Władysław Gomułka, marszałek Michał Rola-Żymierski, minister informacji Stefan Matuszewski oraz wicepremier i minister rolnictwa Stanisław Mikołajczyk.

i moje drużyny, z których jestem taka dumna. Kiedy dochodziłyśmy do trybuny, zastałyśmy ją pustą. Nie chciano przyjąć naszej defilady. To była zemsta za Mikołajczyka⁶⁷. Ale myśmy szły. Zauważyli to żołnierze z oddziału idącego przed nami. Przeszli ul. Wawrzyńca, zawrócili i zakończyli przemarsz razem z harcerzami.

W Koszalinie odbyła się jakaś duża uroczystość dotycząca naszego województwa⁶⁸. Pojechało bardzo dużo osób z naszego miasta. To była radosna jazda pociągami. Tłumy w Koszalinie. Wspaniała atmosfera. Uroczystości odbyły się na dużym placu. Potem pochody, tańce i śpiew. Wiele nam to dało radości.

Moja matka została wezwana do wojewody Borkowicza⁶⁹. Zaczęły się rozmowy w sprawie przeniesienia służbowego do Szczecina. Mianowano nawet nowego burmistrza pana Sieradzkiego, żeby nie było pretekstu do odmowy ze strony mojej matki. Jednak dla niej najważniejszy był jej ukochany Stargard. Broniła się długi czas. Zwyciężyła jednak sprawa ważniejsza. Trzeba było zorganizować Wojewódzką Przychodnię Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka. Na całe województwo. Z wielkim żalem żegnała się ze Stargardem, w którym na pewno zostawiła kawałek swojego serca. Tylko potem Stargard wymazał ją całkiem z pamięci.

Harcerze otrzymali willę przeznaczoną na Dom Harcerza⁷⁰. Chłopcy przy pomocy rodziców remontowali ją, a my pomagałyśmy, sprzątałyśmy i porządkowałyśmy ogród. W jednym z dużych pokoi znajdował się prawdziwy kominek. Urządzałyśmy tam wieczory przy ogniu. W czasie wakacji wyjechałyśmy na obóz w Czaplunku organizowany przez Komendę Chorągwi. Pojechały najstarsze drużyny z gimnazjum i kilka dziewcząt ze szkoły podstawowej. W sierpniu organizowałam dla harcerek i zuchów biwaki i krótkie wycieczki. Bardzo pomogli mi nauczyciele i społecznicy. Niestety, od nowego roku szkolnego musiałam pojechać do Szczecina. Mama już urzęduje w Szczecinie. Trudno jest mi się rozstać z dziewczętami, ludźmi z którymi

⁶⁷ Wydarzenia kwietniowe odbyły się szerokim echem. L. Borkowicz w swoich wspomnieniach spisanych w 1981 r. tak je opisał: „W czasie kwietniowych uroczystości doszło do manifestacji opozycji. Demonstrowali przede wszystkim poznańscy studenci i harcerze. Już w czasie pochodu ludności w Alei Wojska Polskiego wznoszono okrzyki na cześć Mikołajczyka i przeciwko wszechwładzy komunistów” (Pierwszy wojewoda..., s. 53). Te same wydarzenia opisał także pierwszy prezydent Szczecina Piotr Zaremba: „[dotyczy 13 kwietnia] Grupy wyrostków, porozmieszczane w tłumie weselących się harcerzy, zaczęły wznosić okrzyki na cześć Mikołajczyka, który z niewzruszoną miną stał na górnym tarasie wraz z grupą rządową z Bierutem na czele. Na znak protestu Bierut opuścił trybunę przed zakończeniem pochodu. [14 kwietnia](...) Zabrakło jedynie w pochodzie harcerzy, którym tytułem represji za wieczorne okrzyki zabroniono udziału w manifestacji. Ta pochopna i niesprawiedliwa decyzja spotkała się z ogólną krytyką – to nie harcerze przecież manifestowali za Mikołajczykiem (Piotr Zaremba, *Wspomnienia Prezydenta Szczecina, 1945-1950*, Poznań 1980, s. 361-365).

⁶⁸ Prawdopodobnie chodzi o dożynki, który miał miejsce w Koszalinie w październiku 1946 r. Wręczano wtedy osadnikom akty nadania ziemi („*Więści*”, 17.XI.1946).

⁶⁹ Leonard Borkowicz (1912-1989), od III 1945 do II 1949 r. pełnił funkcje publiczne na Pomorzu Zachodnim, najpierw jako Pełnomocnik Rządu Tymczasowego przy I Froncie Białoruskim marszałka Żukowa, a następnie jako wojewoda. Po zakończeniu swej działalności na Pomorzu w 1949 r. został powołany na stanowisko ambasadora Polski w Czechosłowacji. Po roku został odwołany i nie sprawował już żadnych funkcji w aparacie państwowym. Podają za: K. Kozłowski, hasło L. Borkowicz, w: *Encyklopedia Szczecina*, pod red. T. Białeckiego, t. I, Szczecin 1999, s. 113.

⁷⁰ Zgodnie z relacją B. Golaszewskiej mieścił się on po lewej stronie ul. Roli-Żymierskiego, prawie przy jej końcu.

przeżyliśmy tyle wspaniałych, a czasem złych chwil moim pięknym ukochanym miastem. Przyjeżdżałam jednak co dwa tygodnie przez cały rok, aby dalej prowadzić Hufiec. Zawsze się bardzo cieszyłam, kiedy widziałam drużyny wspaniałe prowadzone przez drużynowe. To była moja duma. Ostatnie wspólne wakacje. Przez cały miesiąc lipiec 1947 r. mieszkałam u nauczycielki pani Sziflerowej. Wyjeżdżałam z harcerkami na wycieczki m.in. do Szczecina na kilka dni. Komendantka Chorągwi załatwiła nam noclegi. Byłyśmy też w Koszalinie i Kołobrzegu. Jak pięknie szumiało nasze morze. Ten brzeg morski zdobywali polscy żołnierze. Dziewczęta rzuciły kwiaty do morza. Skończył się lipiec. Musiałam wracać do Szczecina. Muszę omówić z komendantką Chorągwi sprawę mianowania nowej hufcowej. Mam kilka kandydatek. Wszystkie są wspaniałe. Ostatni wieczór. Siedzimy przy kominku, palą się polana. Jesteśmy wszystkie wzruszone, ale najbardziej ja. Wiem, że właśnie dopiero teraz żegnam się naprawdę z tym co tak bardzo ukochałam. Stargard, Ina - rzeka, która mnie oczarowała, bramy do miasta z dawnych wieków, mury obronne, stare kamieniczki, kościoły i ludzie. Ale trzeba myśleć o przyszłości. dziewczęta mówią o swoich planach, kim chciałyby być, gdzie pracować. Śpiewamy piosenki harcerskie. Wspominamy pierwsze dni naszej pracy, nasze radości i kłopoty. Ogień się wypalił. Wstajemy wszystkie i śpiewamy hymn harcerski. W ciszy wychodzimy z Domu Harcerza.


Z pobytu mojego w Stargardzie w pamięci pozostała mi przede wszystkim atmosfera, której nigdy i nigdzie już nie spotkałam. Ludzie byli sobie życzliwi, pracowali wspólnie, pomagali sobie nawzajem. Dzielili się każdą radością, razem przeżywali smutki. Nikt nie walczył o władzę, nikt się nie wywyższał. Były tam różne partie, związki młodzieżowe oraz inne organizacje i towarzystwa. Każdemu zależało tylko na dobru miasta i jego mieszkańców. Tworzyli jedną wielką rodzinę. Oczywiście były wyjątki, ale one nie zmieniły obrazu całego miasta. Kocham to piękne stare miasto do tej pory. Gród, w którym byłam burmistrzanką.

Napisałam te wspomnienia z potrzeby własnego serca. Nie powinien zaginać czas, w którym Polacy z miłością i poświęceniem pracowali, aby dawne słowiańskie ziemie stały się znowu nasze. Napisałam je dlatego, że głęboko tkwi we mnie miłość do Stargardu, który często mi się śni, a sny są jak jasne obłoki. Napisałam je dlatego, żeby uczcić pamięć Mojej Matki, Heleny Żybułtowskiej, która była prawdziwym pionierem Ziemi Odzyskanych, pionierem polskości na zachodnich rubieżach naszego Państwa. Była prawdziwą matką miasta, które ją oczarowało od pierwszej chwili.

Matka moja zmarła 11 lipca 1959 r. w Szczecinie. Jest pochowana w Szczecinie na Cmentarzu Centralnym przy ul. Ku Słońcu.



Ilustr. 1. Helena Żybyltowska w swoim gabinecie, Stargard 1945/1946. Fot. ze zbiorów autorki



RZECZPOSPOLITA POLSKA
Pełnomocnik Rządu
na obwód Stargard

L. dr. 6998/45

Н о м и н а ц я

Od dnia 1 września 1945 r. planuje ob. Żybyltowska Helena zastępca Burmistrza miasta Stargardu.

Władze wojskowe i cywilne proszone są o nieszkodliwe trudności lecz udzielenie pomocy w czynnościach służbowych.

Za Pełnomocnika Rządu R. S. Miller

Stargard, dnia 20 września 1945 r.

Умнопроф, дн. 20. 12. 1945.

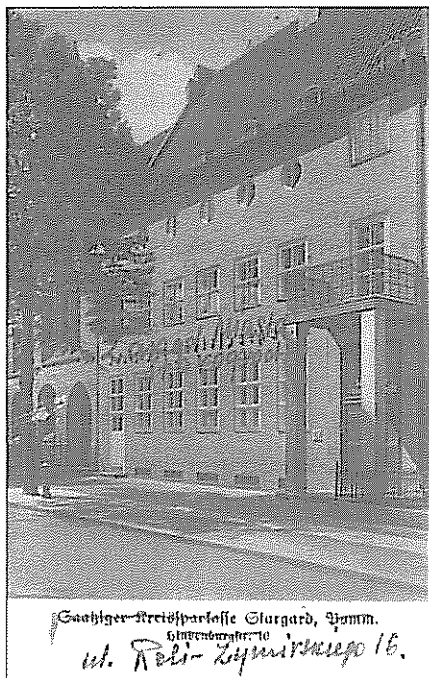
Удостоверение

Дане пр. Жидунтовский Гелены в том, что действительна от дн. 1. IX. 1945 г. и заместителем Толбухи Мита Умнопроф.

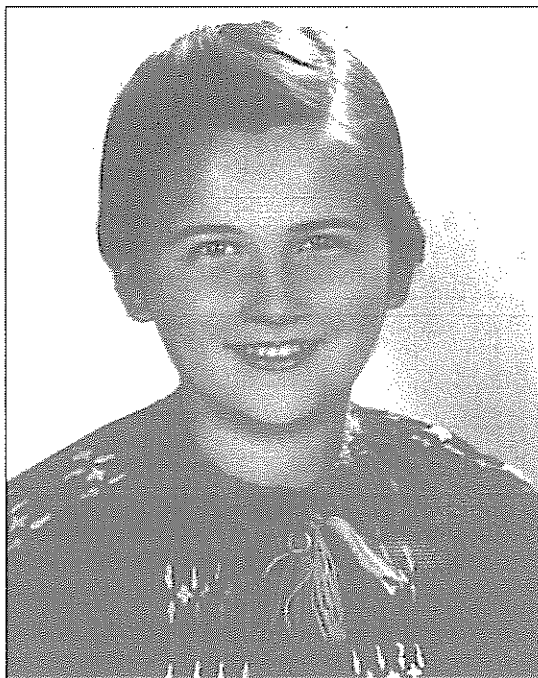
Военное Управление в связи с просьбой о помощи в служебной работе.

Генерал-майор Тим. Дрон
И. Юзе Умнопроф
1/1 Е. Шидлов

Ilustr. 2. Nominacja Heleny Żybyltowskiej, Stargard 1945. Fot. ze zbiorów autorki



Ilustr. 3. Siedziba ówczesnego Zarządu Miasta (dawny budynek Saatziger Kreissparkasse). Kartka pocztowa w zbiorach autorki



Ilustr. 4. Bożena Żybułtowska - autorka wspomnień



Ilustr. 5. Harcerki ze Stargardu na obozie w Czaplunku. Fot. ze zbiorów autorki